

* Projekt uruchomienia magazynów sprzętu armii amerykańskiej w kilku krajach na wschodniej flance NATO wzbudził zaniepokojenie strony rosyjskiej, twierdzącej, że narusza to porozumienie Rosji z NATO z 1997 r.

Chciałbym wyjaśnić, iż Polska i cała grupa innych państw weszły do NATO w 1999 roku. Kilkanaście miesięcy wcześniej NATO zawarło wspomniane porozumienie z Rosją, w którym jest zapisane, że na terenie takich państw, jak Polska, Litwa, Łotwa, Estonia, Rumunia czy Bułgaria nie będzie dużych zgrupowań wojska.

Moim zdaniem, to co się ma stać obecnie nie narusza tego porozumienia. Zwracam uwagę na takie czynniki: Amerykanie chcą w tych kilku państwach, w sumie dziesięciu, ulokować jedną brygadę, czyli ok. 5 tysięcy żołnierzy. To nie są żadne wielkie siły, rozłożone na kilka państw. Ale to mają być bazy, w których byłby sprzęt dla tej brygady. W przypadku Polski przewiduje się, że byłby to sprzęt, w tym także ciężki, dla 750 żołnierzy amerykańskich, czyli że byłoby to uzbrojenie dla jednego batalionu armii USA.

Nikt nie może powiedzieć, że jeden 750-osobowy batalion stanowi jakiegokolwiek zagrożenie dla armii rosyjskiej, która ma w sumie 850 tys. żołnierzy. To jest jak 1:1000.

W porozumieniu jest zapisane, że nie mogą być „duże zgrupowania wojska”, nie określając konkretnej liczby. Ja podkreślam z całą mocą, że mówimy o jednej brygadzie 5-tysięcznej, której komponenty materialne – sprzęt i uzbrojenie, znajdą się w kilku państwach i z tego uzbrojenie dla 1 batalionu byłoby usytuowane na terenie Polski.

Dla polskiej armii, która liczy ok. 100 tysięcy żołnierzy, też nie możemy mówić, że te 750 osób wpłynie w znaczący sposób na jej potencjał. Fakt ten ma znaczenie w sytuacji wspólnego szkolenia, zgrywania się jednostek i techniki wojskowej. Ale jeśli chodzi o zdolność do ofensywnego działania, o czym mówią Rosjanie, to myślę, że Rosja ma o sobie znacznie lepsze zdanie niż opinia, że 5 tysięcy żołnierzy amerykańskich mogłoby zagrozić takiemu mocarstwu wojskowemu, jak Rosja.

Rosjanie stosują tu nienową retorykę, pisząc w komentarzach, że trzeba powstrzymać „zmiernictwo do konfrontacji wojennej w Europie”.

Uważam, że mimo dużych napięć, jakie są obecnie pomiędzy Rosją i NATO, ale przypomnijmy – zostały wywołane agresją Rosji na Krym przede wszystkim, że mimo tego, należy z Rosją pewne kontakty utrzymywać. Dla przykładu – powinna być cały czas czynna gorąca linia telefoniczna pomiędzy Kwaterą Główną NATO a dowództwem rosyjskim, że powinny być zespoły, które by analizowały różne zagrożenia i incydenty, inaczej mówiąc – jeśli jest sytuacja gorąca, a z taką mamy dziś do czynienia, to nie oznacza, że wszystkie kontakty powinny być pozrywane. Uważam, że wręcz przeciwnie – te nici kontaktowe powinny być w rękach po obu stronach po to, żeby reagować właściwie na różne incydenty.

Mówię o tym często, a ostatnio przykładowo w minionym tygodniu podczas debaty plenarnej Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. Namawiam do tego, żeby jednak kontakty, łączność, bezpośrednie komunikowanie się najwyższych dowódców były utrzymywane, bo na pewno nie zaszkodzą, a mogą pomóc.

Wielu parlamentarzystów popiera ten pogląd, ale jest cześć osób i w Unii i także w Polsce, które swoją pozycję polityczną budują wyłącznie na zapiekłej antyrosyjskości. To jest linia zła.

Oceniam bardzo negatywnie to, co Rosja zrobiła, przejmując na Krymie fragment niepodległego i suwerennego państwa – i to musi być zawsze naganne – tylko to nie znaczy, że musimy szczelnie zamknąć granice. Żadne władze nie są władzami stałymi, także w Rosji się zmieniają i byłoby dobrze, by w takiej sytuacji pewne nici porozumienia istniały.

Janusz Zemke

Bruksela, 16 czerwca 2015 r.
